

## ROZDZIAŁ XXII.

## Śladami zbrodniarza.

Dik uczył jakby nagle uderzenie. Bezsilny oparł się o wysoką szafę szklaną. Zdrętwiałe palce jego rąk zacisnęły się odruchowo wokoło zdradliwego łańcucha.

— Panie Tillinghast!

Obrócił się gwałtownie i ujrzał obok siebie detektywa Hardyego.

— Szukałem pana. Służący pana Blakes objaśnił mnie, że może pana tutaj jeszcze złapię. Szef policyi Connor zawiadamia pana, że Clarka przyłapano dzisiaj rano na statku odjeżdżającym z Nowego Yorku do Europy. Był przebrany za palacza. Pod eskortą dwóch urzędników przywiozą go tutaj dzisiaj o godzinie szóstej. Szef prosi pana...

— Moment, panie Hardy! — przerwał mu Dik. w którego umyśle powstał nagle śmiały plan. — Czy umie zrobić pan urzędową minę, aby panu wszystko było posłuszne?

— Jeszczeby nie! niech pan tylko spróbuje!

— Idź pan do właściciela sklepu i oświadczyć, mu iż potrzebujesz koniecznie tej dewizki, — położył przed detektywem złowieszczy łańcuszek, — jako dowodu rzeczowego w sprawie morderstwa. Jeśli pan to zrobi, a następnie uda się ze mną, jeszcze dzisiaj wieczór zaaresztuję pan prawdziwego mordercę pani Trevor. Ale spieszy się pan.

Hardy w kilka chwil spełnił polecenie Dika i otrzymał łańcuszek bez wielkich trudności, wylegitymowawszy się właścicielowi sklepu jako urzędnik policyi.

— A teraz do dzieła, Tom, — zawołał Dik do swego przyjaciela, który przeglądał jeszcze srebrne papierošnice.

— Cóż znowu nowego wynalazłeś? — dopytywał się Tom, wychodząc szybko za obu towarzyszy do sklepu.

— Nowe bardzo ważne dowody, — objaśnił szybko Dik, poczem prawie wpełznął Toma i detektywa do automobilu. — Muszę mieć teraz pół godziny zupełnego spokoju.

Tom spojrzał pytająco na poważne oblicze swego przyjaciela.

— Jedź na spacer, — polecił szoferowi, a kiedy automobil ruszył — opowiadaj więc nareszcie, — zwrócił się do Dika.

W krótkich, urywanych zdaniach opowiedział Dik o znalezieniu monety i pokazał im, jak dokładnie przystawała urwana część do łańcuszka, zabranego od jubilera. Specjalnie podkreślił, że według zeznania Wilkinsa moneta ta rano przed morderstwem nie znajdowała się pod ową zbroją.

— Ach, i co dalej? — dopytywał się Tom niecierpliwie.

— A no nic więcej, jak, że łańcuszek ten należy do hrabiego Morny'ego — zakończył Dik powoli i dobitnie.

— Powoli — powoli, — wykrzyknął Tom, opanowawszy chwilowe zdziwienie, jakie go ogarnęło.

— A kto wie, czy w dniu śledztwa sądowego nie zgubił kto tej monety? Może wtedy dostała się ona pod zbroję?

— Cała ta część domu była zamknięta sznurami i policyjanci nie dopuszczali tam nikogo.

— Istotnie tak było — przyświadczył Hardy.

— Kordon policyi z powodu wielkiego natłoku publiczności był nawet bardzo gęsty. Nadto trzeba przypuścić, że przerwanie tego łańcuszka wymagało wielkiej siły, co przypadkowo nie mogło się dokonać. Nieliczne meble, które stoją w hali, były w owym dniu usunięte, aby pozostawić wolne przejście dla wchodzącej i wychodzącej publiczności.

— Tak, tak! — przypominam to sobie najdokładniej, — podjął Dik. — Ja przedstawiam sobie przebieg całej sprawy w następujący sposób: Morny po spełnieniu czynu ukrył się za zbroją. Wtedy zawadził o nią łańcuszkiem i szarpnąwszy, przerwał ją, kiedy pospiesznie wydobywał się ze swego ukrycia.

— Jakie motywy nim kierowały? — zastanawiał się Hardy. — Hrabia Morny jest członkiem ciała dyplomatycznego. Jeśli nie uda nam się przeciw

niemu dostarczyć zupełnie konkretnych dowodów, zrobi się z tego wielka awantura i powstaną zakłócenia dyplomatyczne.

— Hrabia Morny i pani Trevor nienawidzili się, — odpowiedział Tom. — Słyszałem nawet, że hrabia groził jej.

— Nie tylko Gordon spóźnił się owego dnia na bal — rozpoczął Dik na nowo swe wywody.

— Morny także zjawił się dopiero po północy i dawał wymijające odpowiedzi, kiedy panna Macalister pytała go o powód spóźnienia. Wszyscy naciągaliśmy go wtedy z powodu jego uroczystej miny. Kiedy zaś podpił trochę szampanem, popadł w dziwną wesołość, która także zwracała uwagę. Sprawa więc przedstawia się w następujący sposób: wiemy, że Morny groził pani Trevor, wiemy dalej, że łańcuszek jest jego własnością. Wiemy, że część tego łańcuszka znaleziona została w domu Trevorów, wiemy wreszcie, że Morny mógł popełnić morderstwo owego wieczora, zanim przyszedł na bal. Są to więc o wiele poważniejsze poszlaki niż te, które obwiniają Gordona. Proponuję teraz, abyśmy się udali do Mor-



Przyłożył ją do uszkodzonego miejsca. Zgadzało się doskonale.

ny'ego i zażądali od niego wyjaśnienia całej sprawy. Jeśli ono nie będzie zadawalniające, wtedy Hardy, jako przedstawiciel władzy, może w myśl ustawy zaaresztować go, albo mu tylko aresztowaniem zagrozić.

— Tak, to mogę — Hardy zrobił strokaną minę. — Ale obaj panowie musicie mi dopomagać, gdyż może i tak się skończyć, że z powodu przekroczenia mej kompetencji zarobię sobie na uczciwego nosa.

— Bądź pan zupełnie spokojny, — oświadczył Dik. — Jestem silnie przeświadczony o tem, że Morny jest mordercą i da się podejść i zastraszyć.

— Przedtem jednak muszę się rozmówić z kapitanem Brownem, — zdecydował detektyw.

Tom nie tracąc ani minuty, rozkazał szoferowi jechać jak najprędzej do dyrekcji policyi.

W godzinę potem pędził potężny automobil Toma, sycząc cicho, ulicą K. Zatrzymał się wreszcie przed niepozornym domem, zbudowanym z czerwonych cegieł. Tom wysiadł pierwszy i zadzwonił w bramie. W tej chwili zajechał przed dom duży wóz meblowy. Hardy ruchem ręki zwrócił nań uwagę Dika i szepnął, nachylając się ku niemu:

— Ptaszek chce wyfrunąć.

— Proszę oddać moją kartę panu hrabiemu, — oświadczył Tom służącemu. — Nie zabiorę mu dużo czasu.

Rozkazujący ton, w jakim te słowa zostały wypowiedziane, sprawił doskonale wrażenie. Służący po chwili wprowadził wszystkich trzech do salonu i prosił, aby chwilę poczekać, poczem poszedł za wezwaniem swego pana.

Na polu było bardzo zimno, wszyscy trzej więc zbliżyli się do trzaskającego wesoło kominka i grzali ręce. Po chwili zjawił się hrabia Morny.

— Ach witam, monsieur Blake i pana, panie Tillinghast i pana.... pytające spojrzenie zwrócił na detektywa.

— Detektyw Hardy, — przedstawił Tom towarzysza, przy czym jednak zrobiło mu się jakoś dziwnie. Francuz nie zwracał prawie uwagi na pomieszanie swych gości, zaprosił ich bardzo uprzejmie, aby zasiedli wkoło kominka.

— Zimno na polu, nieprawdaż? — zauważył z uśmiechem, przysuwając fotele do ognia.

— Dziękuję panu, przysłaliśmy na bardzo krótko, — odpowiedział Dik i spojrzał na Hardy'ego. — Chcieliśmy tylko...

— Chcieliśmy tylko zapytać się pana, panie hrabio, co zaszło między panem a panią Trevor po jedenastej godzinie wieczorem 3 lutego? — zapytał Hardy, występując naprzód.

W rysach Morny'ego odzwierciedliło się bezgraniczne zdziwienie.

— Wieczorem 3 lutego? — wykrzyknął — Ja nie widzieć madame tego wieczora. Ja nie wiem... moment... — wyciągnął szybko z kieszeni notatnik i zaczął pilnie w nim szukać. — *Mais oui!* Ja być tego wieczora na bal! — stwierdził wkońcu z błyskiem tryumfu w oczach.

— Pan nadszedł na bal dopiero po dwunastej w nocy, — rzucił Dik.

— *Oui, monsieur,* — odpowiedział Morny. W tej chwili jednak zorientował się w sytuacji, spojrzał uważnie na swych gości, gdyż zachowanie ich zaczęło mu się dziwnym wydawać. — *Et alors?* — rzucił wreszcie, przybierając dumny ton głosu.

— Chcemy dowiedzieć się od pana, co pan robił 3 lutego wieczorem między godziną dziesiątą a pierwszą i gdzie pan był?

— Dlaczego pan o to mnie pyta, monsieur Hardy? — odpowiedział Francuz pytaniem.

— Ponieważ chcę się dowiedzieć, kto zabił panią Trevor, — odpowiedział dosyć ostro detektyw.

Morny potrzebował dłuższej chwili, aby dokładnie zdać sobie sprawę ze znaczenia tych słów. Kiedy jednak pojął ich doniosłość, skoczył na równe nogi, a piękne jego oczy ciskały błyskami wściekłości.

— *Pardieu!* krzyknął — Panowie śmiecie... śmiecie...

Zabrało mu słów angielskich, gdyż wściekłość odebrała mu prawie mowę. Po chwili wybuchnął potokiem francuskich przekleństw i wymysłów.

Napróżno usiłował Tom uspokoić go, tłumacząc mu po francusku sytuację.

— Ja... ja... — dławiał się formalnie słowami, starając się znowu mówić po angielsku, — ja... de Morny!... — oskarżony przez nędznego Amerykanina o taką podłą zbrodnię?

Opanował swą wściekłość i po chwili, już spokojnie, zapytał:

— Czy mogę, monsieur, zapytać o powód takiego oskarżenia, *si monstrueuse?*

— Ma się rozumieć, panie hrabio! — odpowiedział Hardy. — Pan groził pani Trevor...

— Ja, monsieur? — przerwał mu Morny bardzo zdziwiony.

— Tak, ja słyszałem rozmowę pana z panią Trevor u pani Macalister, — oświadczył Tom.

Morny spojrzał na niego z zagadkowym uśmiechem.

— Tak?!

To było wszystko, co na to oskarżenie odpowiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi.)